W swoim świetle

Marcin Bida

Sceny 1–11 · Powieść w trakcie pisania

Spis scen

Scena 1 — Poranek 3

Scena 2 — Bramka 7

Scena 3 — Pierwsze zdjęcie 10

Scena 4 — Wieczór Mai 15

Scena 5 — Zwrot aparatu 19

Scena 6 — Drugie spotkanie 20

Scena 7 — Przy stole 23

Scena 8 — Na sobotę 28

Scena 9 — Po drodze 32

Scena 10 — Po lekcjach 37

Scena 11 — Nad wodą 40

Scena 1 — Poranek

Pierwszy autobus przejechał przez Bracken Bay, kiedy właściciel piekarni dopiero wystawiał tablicę na chodnik. Wiatr od zatoki położył ją, zanim mężczyzna zdążył wrócić do środka. Postawił ją ponownie, tym razem opierając nogę o podstawę, i tak został — z kubkiem w dłoni, pilnując informacji o świeżych bułkach.

Główna ulica biegła przez kilka przecznic równolegle do wody. Dalej rozchodziła się w węższe drogi wspinające się między domami. Z niektórych okien widać było zatokę. Z innych trzeba było się wychylić i uznać, że błękitny fragment między garażem a cudzym praniem też się liczy.

Noah Ward miał właśnie taki widok.

Stał z jedną nogą w spodniach, kiedy usłyszał autobus. Przez chwilę patrzył, jak znika za piekarnią, po czym spróbował jednocześnie się ubrać i sięgnąć po plecak. Trafił kolanem w biurko.

— Wszystko dobrze? — zawołała matka z dołu.

— Tak.

Odsunął krzesło stopą.

— Biurko też.

Zwykle coś by odpowiedziała. Tym razem usłyszał tylko wodę puszczoną w kuchni.

Włożył do plecaka zeszyt, wyciągnął go, sprawdził leżącą pod nim kartkę. Zgoda na wypożyczenie szkolnego aparatu. Na dole nadal brakowało podpisu.

Zgiął formularz na pół i zszedł po schodach.

Clara stała przy zlewie. Miała już na sobie kurtkę do pracy, ale rękawy podciągnęła do łokci. Płukała pojemnik na jedzenie, chociaż na suszarce stały trzy czyste.

Na stole leżał chleb. Obok, pod cukiernicą, Noah dostrzegł cienką kartkę z nazwą szkoły u góry. Jego druga zgoda — na wycieczkę. Podpisana przed tygodniem, wciąż czekała, aż ją zabierze.

Wyciągnął ją spod cukiernicy.

— Szukałem tego.

— Tutaj nie szukałeś.

— Chciałem najpierw wykluczyć mniej oczywiste miejsca.

Matka zakręciła wodę. Kiedy się odwróciła, miała na ustach krótki uśmiech.

Noah włożył chleb do tostera i położył nowy formularz na stole.

— Jeszcze to.

Clara przeczytała nagłówek.

— Kolejna wycieczka?

— Aparat. Na zajęcia.

— Ten, o którym mówiłeś?

Skinął głową.

— Można go wziąć na weekend. Jeśli go nie zepsuję, podobno nawet na następny.

Z góry dobiegły kroki. Matka odsunęła mokry pojemnik od brzegu blatu. Noah rozprostował zagięty róg kartki.

Daniel wszedł do kuchni, poprawiając pasek zegarka. Otworzył szafkę, wyjął kubek, potem spojrzał na toster.

— To twoje?

— Moje.

— Zaraz przypalisz.

Noah nacisnął przycisk. Tost wyskoczył ciemniejszy z jednej strony. Ojciec nalał sobie kawy i oparł się o blat. Przez chwilę słychać było tylko łyżeczkę uderzającą o brzeg kubka.

— Wrócę później — powiedział Daniel.

Clara skinęła głową.

Wczoraj też stali w tej kuchni. Noah słyszał ich z góry, nawet przez zamknięte drzwi. Teraz ojciec wypił kilka łyków, odstawił kubek do zlewu i wyszedł. Zamek przy drzwiach wejściowych zacinał się; trzeba było pociągnąć klamkę do góry.

Clara sięgnęła do kieszeni kurtki po długopis.

— Co będziesz fotografował?

Noah spojrzał na nią znad talerza.

— Jeszcze nie wiem. Mamy wybrać coś stąd.

— Z Bracken Bay?

— Mhm.

Podpisała formularz.

— To dobrze. Nie stać mnie na twoją wyprawę do lasu deszczowego.

— Mogę zacząć od tego, co rośnie za garażem.

— Tego nie ruszaj. Może podtrzymuje płot.

Przesunęła kartkę w jego stronę. Przyjął ją z powagą i schował do plecaka, razem ze zgodą na wycieczkę.

Matka otworzyła szafkę pod zlewem. Drzwiczki opadły trochę na jednym zawiasie.

Noah odstawił talerz.

— Mogę to przykręcić.

— Po szkole. Teraz jedz.

Przytrzymał drzwiczki, żeby mogła wyjąć torbę. Potem domknął je i usiadł.

Clara zajrzała do pojemnika, w którym leżały już jej kanapki, i dopiero wtedy spojrzała na ten, który przed chwilą umyła. Postawiła go z powrotem na suszarce.

Noah obrócił tost na talerzu jaśniejszą stroną do góry.

— Lepiej — powiedziała.

— Wiem, co robię.

— Widzę.

Przez moment jadł, a ona zbierała swoje rzeczy. Wsunęła telefon do torby, sprawdziła kieszeń i wróciła po klucze. Noah patrzył na wyszczerbiony brzeg talerza.

— Mamo?

Zatrzymała się przy stole.

Podniósł głowę. Miała dłoń na oparciu jego krzesła.

— O której wracasz?

— Powinnam być przed tobą.

Skinął głową.

Clara poczekała jeszcze chwilę, potem zerknęła na zegar.

— Drugi autobus za trzy minuty.

Noah wstał tak szybko, że krzesło przejechało po podłodze. Wcisnął resztę tosta do ust, zarzucił plecak na ramię i ruszył do przedpokoju.

— Aparat — powiedziała za nim.

Cofnął się.

— Co?

— Zdjęcia mi pokażesz.

Przełknął.

— Jak będą dobre.

— Te pozostałe też.

Na dworze wiatr szarpnął mu kurtkę. Zbiegł ulicą w stronę przystanku, omijając kałużę, którą wczoraj uznał za płytszą. Właściciel piekarni nadal stał przy tablicy. Jej podstawę obciążał już kamień.

Kiedy zobaczył biegnącego Noaha, wskazał nadjeżdżający autobus, jakby chłopak mógł go nie zauważyć.

Noah podniósł rękę.

Dobiegł, gdy otwierały się drzwi. Dopiero na siedzeniu sprawdził kieszeń plecaka. Oba formularze były na miejscu. Wyjął zeszyt.

Scena 2 — Bramka

Po lekcjach pani Bell przeczytała formularz i otworzyła szafkę za plecami.

— W poniedziałek rano — powiedziała, stawiając przed Noahem torbę. — Z ładowarką.

— Jasne.

Wyjął aparat, przesunął kciukiem po wytartym pasku i włączył ekran. W małej kieszeni były przewód i ładowarka. Zapiął ją, zanim zarzucił torbę na ramię.

Na zewnątrz pozostało niewielu uczniów. Ktoś przytrzymywał nogą drzwi, czekając na kolegę szukającego czegoś w plecaku. Z boiska dobiegł gwizdek.

Noah skręcił za halę. Do przystanku chodził przez dziedziniec ośrodka, między niskim budynkiem a ogrodzeniem. Pod ścianą stały ławki, a dalej kilka donic z krzewami pochylonymi w jedną stronę.

Przy bocznej bramce ktoś podniósł rękę.

Noah obejrzał się za siebie. Dwóch chłopaków schodziło właśnie w stronę boiska. Jeden odmachnął, nawet nie zwalniając.

Dziewczyna przy ogrodzeniu machała dalej.

Słońce wyszło zza chmur. Noah zmrużył oczy i przechylił głowę, próbując zobaczyć jej twarz. Widział jasny rękaw, ciemne włosy i coś dużego przyciśniętego do boku.

Podniósł rękę.

Dziewczyna od razu wyprostowała się przy bramce.

Uśmiechnął się do niej i szedł dalej.

— Hej!

Zatrzymał się.

Machnęła ponownie, tym razem przywołując go do siebie.

Noah wskazał na własną klatkę piersiową.

Skinęła głową tak energicznie, że podszedł do ogrodzenia.

Z bliska nadal jej nie rozpoznawał.

— Cześć — powiedział.

— Cześć. Wpuścisz mnie?

Spojrzał na bramkę. Od jego strony była klamka. Po drugiej tylko otwór po niej.

Nacisnął klamkę i pociągnął skrzydło do siebie.

Dziewczyna weszła bokiem, chroniąc przed ogrodzeniem dużą teczkę. Dopiero na dziedzińcu przełożyła ją do drugiej ręki.

— Dzięki.

— Nie mogłaś wejść?

Obejrzała się na bramkę, potem na niego.

Noah spuścił wzrok.

— Dobra. Głupie pytanie.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

— Myślałam, że się domyślisz.

— Myślałem, że się znamy.

— Dlatego mi odmachałeś?

— Z daleka nie widziałem twarzy.

Dziewczyna popatrzyła na miejsce, w którym przed chwilą stał.

— Machałam do wszystkich.

— To dobrze, bo już próbowałem sobie przypomnieć.

Poprawił pasek torby. Dziewczyna parsknęła śmiechem i odsunęła włosy, które wiatr przykleił jej do ust.

— Maya — powiedziała.

— Noah.

— Teraz przynajmniej wiadomo.

Oparła teczkę o udo i wyciągnęła z kieszeni złożoną kartkę. Jeden z rogów podwinął się pod gumkę obejmującą teczkę. Maya wysunęła go ostrożnie, wygładziła papier i spojrzała na budynek.

— Wiesz, gdzie tu zostawia się prace?

Noah zerknął na kartkę. Pod nazwą ośrodka był rysunek ołówka i kilka linijek drobnego tekstu.

— W środku pewnie będzie ktoś, kto wie. Wejście jest z drugiej strony.

Maya uniosła wzrok.

— Z drugiej.

Wskazał narożnik budynku.

Przez moment patrzyła w tamtą stronę, po czym złożyła kartkę.

— No dobrze.

Ruszyli wzdłuż ściany. Noah przesunął się na skraj chodnika, przepuszczając ją z teczką między ławką a donicą.

— Rysujesz? — zapytał.

— Próbuję się dostać na zajęcia.

— Tutaj?

Maya spojrzała na niego.

— Dzisiaj to głównie tutaj.

Uśmiechnął się.

Za narożnikiem zobaczyli otwarte drzwi. Kobieta na drabinie przypinała do tablicy ogłoszenie; taśmę trzymała między zębami. Gdy ich dostrzegła, wyjęła ją z ust.

— Z pracami?

Maya skinęła głową.

— Zaraz przyjdę. Możesz wejść, po lewej jest stół.

Wróciła do ogłoszenia. Maya popatrzyła na teczkę.

Noah zatrzymał się przy schodku.

— Ty też coś przyniosłeś? — zapytała, wskazując jego torbę.

— Aparat. Ze szkoły.

— Robisz zdjęcia?

— Uczę się. Pożyczyłem go na weekend.

Maya przytrzymała teczkę kolanem i poprawiła gumkę na dolnym rogu.

Kobieta zeszła z drabiny. Przesunęła ją pod ścianę i weszła do ośrodka.

Noah spojrzał w stronę ulicy.

— Muszę lecieć na autobus.

— Jasne. Dzięki za otwarcie.

Podniosła teczkę, ale przy drzwiach jeszcze się odwróciła.

— Noah?

Zatrzymał się.

— Następnym razem też możesz odmachać.

— Z daleka mogę nie poznać.

— To będę machać dłużej.

Uśmiechnął się i ruszył do ulicy.

Scena 3 — Pierwsze zdjęcie

Clara siedziała przy stole z nogami na drugim krześle. Gdy Noah wszedł do kuchni, wsunęła palec między kartki książki.

— Dostałeś?

Postawił torbę na stole i rozpiął zamek.

Matka odłożyła książkę. Wzięła aparat w obie ręce, zajrzała w obiektyw, potem obróciła go ekranem do siebie.

— Poważny sprzęt.

— Jeszcze tylko fotograf.

Spojrzała na niego znad aparatu.

— Może się jakiś znajdzie.

Oddała mu go i przesunęła nogi, żeby mógł usiąść. Noah położył aparat na torbie. Przez uchylone okno dochodził warkot kosiarki; ucichł, po chwili rozległ się ponownie.

— Jadłeś? — zapytała.

— W szkole.

— Czyli nie.

Wskazała chleb na blacie. Noah wstał, wyjął talerz i otworzył szufladę ze sztućcami. Pogrzebał pod nożami.

— Tutaj był śrubokręt?

— W dolnej. Tylko uważaj, bo…

Szuflada wysunęła mu się w ręce. Przytrzymał ją brzuchem.

— Wychodzi cała — dokończyła Clara.

— Zauważyłem.

Podniosła się i zabrała z niej śrubokręt, a Noah wsunął ją z powrotem. Znalazł przy zlewie suchą ściereczkę, położył ją na podłodze i uklęknął przed szafką.

Drzwiczki opadły, kiedy je otworzył. Próbował podtrzymać je kolanem, ale końcówka śrubokręta ześlizgnęła się ze śruby.

— Potrzymasz?

Matka usiadła obok na piętach. Ujęła dolną krawędź drzwiczek i uniosła je odrobinę.

— Tak?

— Jeszcze trochę. Dobra.

Przykręcił zawias. Clara trzymała nieruchomo, dopóki nie odsunął dłoni.

— Możesz puścić.

Domknął szafkę. Górny róg nie zahaczył o blat.

Matka otworzyła drzwiczki, zajrzała do środka i zamknęła je za uchwyt.

— Wreszcie.

Noah zebrał ściereczkę. Kiedy wstawali, Clara oparła dłoń na jego ramieniu i przez moment została pochylona.

— Nogi mi zdrętwiały.

Poczekał, aż się wyprostuje, po czym podał jej śrubokręt.

— Szufladę zostawiam na jutro.

— Rozsądnie.

Odłożyła go na blat.

Noah umył ręce i zrobił sobie kanapkę. Jadł na stojąco, zerkając na aparat.

— Zrobiłeś już jakieś zdjęcia? — zapytała matka.

— Jeszcze nie.

Clara sięgnęła po książkę.

Noah usiadł naprzeciwko. Odłożył talerz, zdjął osłonę obiektywu i włączył aparat. Litery na ekranie były drobne; przybliżył go do twarzy, przesunął kciukiem po przyciskach. W końcu podniósł wizjer do oka.

Matka siedziała bokiem do okna. Światło padało na jej policzek i dłoń opartą na książce. Za nią został jasny kawałek ściany.

Zauważyła obiektyw. Poprawiła włosy przy skroni, potem pociągnęła za rękaw swetra.

— Nie dzisiaj, Noah.

Opuścił aparat.

— Okej.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę. Noah odłożył osłonę obok torby i sięgnął po kanapkę.

Na ulicy ktoś zawołał psa. Matka przesunęła wzrokiem po stronie, odnalazła miejsce i oparła się wygodniej.

— Pójdę nad wodę — powiedział Noah.

— Teraz?

Skinął głową z pełnymi ustami.

— Weź kurtkę. Wieczorem będzie chłodniej.

W przedpokoju zostawił szkolny plecak. Torbę z aparatem przewiesił przez ramię, a kurtkę zapiął dopiero na dole ulicy.

Przy piekarni ktoś zamiatał chodnik. Kamień leżał pod ścianą, obok złożonej tablicy. Noah skręcił w przejście między budynkami. Z każdym krokiem odsłaniało się więcej wody, aż wyszedł na ścieżkę biegnącą wzdłuż brzegu.

Wiatr poruszał paskiem torby. Po drugiej stronie zatoki słońce łapało szyby domów; jedna błyszczała tak mocno, że musiał odwrócić wzrok. Dalej, na ciemniejszym pasie wody, kołysała się mała łódź.

Noah przystanął i wyjął aparat.

Najpierw w wizjerze zobaczył poręcz. Przesunął się o krok. Teraz przez środek obrazu przechodziła latarnia.

Odsunął aparat od oka.

Coś mokrego dotknęło jego dłoni.

Przy torbie stał pies. Miał jasne brwi, ciemny grzbiet i jeden koniec ucha wywinięty na zewnątrz. Obwąchiwał kieszeń, w której Noah trzymał osłonę obiektywu.

— Nic tam nie ma — powiedział Noah.

— On woli sprawdzić.

Mężczyzna siedzący na niskim murku uniósł rękę ze smyczą. Drugą osłaniał oczy przed słońcem.

Noah podsunął psu pustą dłoń. Zwierzę powąchało palce, kichnęło i odwróciło się do właściciela.

— Przepraszam — powiedział mężczyzna.

— Chyba liczył na kanapkę.

— On po prostu lubi poznawać ludzi.

Mężczyzna poklepał się po kolanie. Pies wrócił do niego i usiadł przy butach.

Noah zerknął na aparat.

— Mogę zrobić wam zdjęcie?

Mężczyzna spojrzał najpierw na niego, potem na psa.

— Nam?

— Mhm. Do szkoły. Mamy sfotografować coś stąd.

— No dobrze. Tylko nie wiem, czy usiedzi.

Pogłaskał psa między uszami i skinął głową w stronę aparatu.

Noah cofnął się kawałek po ścieżce. Mężczyzna wyprostował plecy, złożył dłonie na kolanach. Patrzył prosto w obiektyw.

W wizjerze Noah widział go tylko od pasa. Przekręcił pierścień, zgubił ostrość, spróbował ponownie. Musiał cofnąć się jeszcze o krok.

— Momencik.

— Spokojnie.

Pies położył się przy butach mężczyzny. Ten sięgnął, żeby poprawić mu wywinięte ucho. Kiedy zabrał dłoń, ucho znów się odgięło.

Zostawił je i odwrócił głowę w stronę wody.

Noah przykucnął. W kadrze zmieścił się niski murek, łokieć oparty na kolanie i pies z pyskiem skierowanym ku zatoce. Mężczyzna patrzył w tę samą stronę.

Nacisnął spust.

Opuścił aparat i spojrzał na ekran. Linia wody lekko opadała w prawo. Przybliżył zdjęcie, przesunął obraz kciukiem, potem wrócił do całości.

— Wyszło? — zapytał mężczyzna.

Noah podszedł i podał mu aparat ekranem do góry.

Mężczyzna schylił głowę. Przytrzymał smycz między kolanami i osłonił wyświetlacz dłonią.

— O, jest nawet to ucho.

Pies podniósł pysk. Mężczyzna podrapał go pod obrożą i oddał Noahowi aparat.

— Dzięki — powiedział chłopak.

Schował aparat do torby. Kiedy odchodził, usłyszał, jak mężczyzna pyta psa, czy wracają.

Pies wyciągnął przednie łapy i położył na nich głowę.

— No dobrze. Pięć minut — powiedział mężczyzna.

Scena 4 — Wieczór Mai

Maya odsunęła krzesło od biurka. Pearl otworzyła jedno oko.

— Ja też chciałam tu usiąść.

Kotka schowała nos pod łapę.

Maya wsunęła pod nią dłonie i usiadła z nią na kolanach. Przez chwilę poprawiały się obie, aż Pearl oparła łeb o jej przedramię.

— Tobie wygodnie?

Sięgnęła po ołówek wolną ręką.

Przy lampce leżała mała kartka ze zdjęciem kwiatu. Maya przytrzymała jej podwinięty róg. Różowe płatki zachodziły na siebie, ciemniejsze u nasady, niemal przezroczyste na brzegach. Dolny skręcał się lekko w bok. Właśnie przy nim najdłużej zatrzymywała wzrok.

Na jej rysunku wyszedł zbyt równy. Zniknęła drobna fałdka, która tak jej się podobała.

Maya przechyliła głowę i wróciła do szkicu. Pearl mruczała przy jej łokciu; kiedy kotka poruszyła łapą, przytrzymała papier nadgarstkiem.

— Jeszcze chwilę.

Poprawiła zagięcie i odsunęła kartkę na długość ramienia.

Tym razem płatek zdawał się lekko odstawać. Przechyliła rysunek ku lampce. Nadal to widziała.

— Jest.

Uśmiechnęła się do kartki. Zaraz przysunęła ją z powrotem; chciała spróbować z następnym, zanim ktoś ją zawoła.

Pearl uniosła głowę.

— No, zobacz.

Kotka ziewnęła tak szeroko, że Maya parsknęła śmiechem.

— Aż tak źle?

Z dołu dobiegł głos matki.

— Maya! Kolacja!

— Już idę!

Dokończyła kreskę i odłożyła ołówek. Pearl zeskoczyła z jej kolan, gdy odsunęła krzesło. W drzwiach Maya obejrzała się na biurko.

W kuchni pachniało pieczonymi ziemniakami. Matka postawiła naczynie na podkładce i zdjęła rękawice.

— Talerze — powiedziała, wskazując szafkę.

Maya wyjęła je i rozstawiła na stole, a obok położyła sztućce. Usiadła przy oknie. Za szybą ogród powoli znikał w zmierzchu.

Matka nałożyła jej ziemniaki.

— Wystarczy?

— Tak, dzięki.

Maya odgarnęła włosy za ucho. Na kciuku miała szarą smugę; potarła ją palcem pod stołem.

— Oddałam dzisiaj rysunki do ośrodka.

Matka sięgnęła po swój talerz.

— I co będziesz z tego miała?

— Na razie chcę się dostać na zajęcia.

— Ja pytam poważnie. Co będziesz z tego miała?

Maya przestała pocierać kciuk.

— Będę się uczyć. Chcę lepiej rysować.

— To naucz się czegoś, z czego będziesz mogła żyć. Zawodu, konkretnej pracy. Nie będziesz przecież całe życie siedzieć nad kartką.

— To są zajęcia po szkole.

— A potem? Myślisz czasem o tym, co będzie potem?

— Myślę, tylko teraz mówię ci o…

— O rysunkach. Słyszę. Do tego zawsze jesteś chętna.

Maya poczuła gorąco na policzkach. Spojrzała na matkę, ale ta kroiła ziemniaka.

— Przecież się uczę. Nie zawalam szkoły.

— I bardzo dobrze. Tego się trzymaj.

Maya zacisnęła palce na widelcu.

— Nawet nie zapytasz, jakie prace oddałam?

Matka uniosła wzrok.

— A co to zmienia?

Maya otworzyła usta. Przez moment patrzyły na siebie ponad stołem.

— Dla mnie zmienia.

Ostatnie słowo wyszło ciszej, niż chciała. Odchrząknęła.

— Lubię to. Chcę spróbować.

— Lubić to sobie możesz. Życie nie polega na robieniu tylko tego, co ci się podoba.

— Nie powiedziałam, że tylko…

— To przestań się ze mną spierać.

Maya odłożyła widelec. Uderzył o brzeg talerza.

— Nie rzucaj sztućcami.

— Nie rzucam.

— I nie odzywaj się do mnie takim tonem.

Serce biło jej tak mocno, że przez chwilę słyszała je w uszach. Przycisnęła język do podniebienia. Miała ochotę odsunąć krzesło i wyjść.

Matka wróciła do jedzenia.

— Mówię ci dla twojego dobra. Wybierz sobie coś porządnego, zamiast później żałować.

Maya patrzyła na talerz. W gardle miała ciasno.

— Jeszcze nawet nie wiem, czy mnie przyjmą — powiedziała. — Chciałam ci tylko powiedzieć, że zaniosłam prace.

— No i powiedziałaś. Jedz, bo wystygnie.

Przekroiła ziemniaka. Kawałek ześlizgnął się z widelca. Zostawiła go przy brzegu talerza i nabrała mniejszy.

Matka zapytała, czy zostało pieczywo na rano.

— W szafce — odpowiedziała Maya.

Do końca kolacji nie podniosła już tematu zajęć.

Kiedy zaniosła talerz do zlewu, matka odezwała się zza jej pleców:

— Opłucz od razu. Nie zostawiaj mi wszystkiego.

Maya odkręciła wodę. Nałożyła płyn na gąbkę i umyła talerz. Wytarła też mokry ślad na blacie.

Na schodach Pearl otarła się o jej nogę. Maya przykucnęła i wsunęła palce pod ciepłą brodę kotki. Pearl wyciągnęła szyję, naciskając na jej dłoń.

— No, wiem — szepnęła.

Została tak, dopóki z kuchni nie dobiegło przesuwanie krzesła.

W pokoju lampa nadal świeciła. Maya przymknęła drzwi i usiadła przy biurku.

Dolny płatek wciąż lekko odstawał. Maya przesunęła palcem po pustym miejscu obok i sięgnęła po ołówek.

Na fotografii sąsiedni płatek znikał częściowo pod tym, który już narysowała. Zaczęła od jego brzegu. Kreska wyszła ciężka, za ciemna.

Wybrać coś porządnego.

Starła linię. Na papierze została szeroka, szara smuga.

— No świetnie — szepnęła.

Odłożyła gumkę i oparła dłonie na kolanach. Oczy zaczęły ją piec. Patrzyła na rysunek, aż płatki rozmyły się przed nią.

Z dołu dobiegł szum wody.

Maya otarła policzek rękawem. Zasłoniła dłonią szarą smugę i popatrzyła na dolny płatek.

Jego brzeg nadal lekko się unosił.

Sięgnęła po czystą kartkę i przykryła nią rysunek.

Scena 5 — Zwrot aparatu

W poniedziałek Noah przyszedł do pracowni przed pierwszą lekcją. Pani Bell siedziała przy komputerze. Postawił torbę z aparatem na biurku.

— Dzień dobry. Oddaję aparat.

— Dzień dobry. Ładowarka też jest?

— W małej kieszeni.

Rozpiął torbę. Bell wyjęła aparat, wysunęła z niego kartę pamięci i włożyła ją do czytnika. Noah postawił plecak obok krzesła i usiadł.

Na ekranie pojawiły się miniatury zdjęć.

— To z psem — powiedział, wskazując jedną z nich.

Pani Bell otworzyła zdjęcie na całym ekranie.

Na małym wyświetlaczu aparatu Noah musiał przybliżać obraz, żeby zobaczyć psa. Tutaj widział od razu jego jasne brwi i koniec ucha odgięty na zewnątrz. Pysk był skierowany ku wodzie. Wyżej, nad niskim murkiem, mężczyzna patrzył w tę samą stronę.

Noah przysunął krzesło do biurka.

— Prosiłeś, żeby popatrzyli na wodę? — zapytała Bell.

— Nie. Za długo ustawiałem aparat.

Uśmiechnęła się i sięgnęła po mysz.

— Mogę to wydrukować? — zapytał.

— Jasne.

Bell otworzyła podgląd wydruku. Noah oparł przedramiona o brzeg biurka. Na ekranie wokół fotografii pojawił się biały margines.

— Taki rozmiar?

Skinął głową.

Drukarka stojąca przy oknie wciągnęła papier.

— Wszystkie zdjęcia masz już w swoim folderze — powiedziała Bell.

— Dzięki.

Wydruk powoli wysuwał się na tackę. Noah czekał, aż drukarka go puści. Potem podniósł kartkę za biały brzeg.

Mężczyzna miał twarz zwróconą do wody. Przy jego butach leżał pies.

Noah wyciągnął z plecaka zeszyt. Otworzył go, wsunął zdjęcie między kartki i zamknął okładkę.

Scena 6 — Drugie spotkanie

Kilka dni później Maya została przy stole, choć pozostali uczestnicy zajęć już chowali ołówki. Przed nią stał czerwony kubek z Elmo. Przechyliła głowę, porównując jego ucho z tym na swojej kartce.

— Możecie dokończyć w domu — powiedziała prowadząca. — Zabierzcie kubki ze sobą. Oddacie je na następnych zajęciach.

Maya dopisała małą kreskę przy cieniu i odłożyła ołówek. Schowała kubek do torby, a rysunek wsunęła do teczki, uważając, żeby nie zahaczyć rogiem o gumkę.

Przy drzwiach przepuściła dwie rozmawiające dziewczyny. Jedna obejrzała się i powiedziała „cześć". Maya odpowiedziała, ale dziewczyna już wróciła do rozmowy z koleżanką.

Na dziedzińcu wiatr podniósł jej włosy z karku. Sięgnęła do zamka kurtki.

— Cześć, Maya.

Noah szedł od strony hali. Uniósł rękę.

Maya lekko zmrużyła oczy.

— Znamy się?

Zwolnił, a potem się uśmiechnął.

— Mogę pomachać jeszcze raz.

Parsknęła śmiechem i opuściła brodę. Noah zatrzymał się obok ławki.

— I jak z zajęciami?

— Przyjęli mnie. Dzisiaj były pierwsze.

— Jak poszło?

— Chyba dobrze.

Przesunęła kciuk po gumce teczki.

— Co rysowaliście?

— Kubek.

Spojrzała na teczkę.

— Zwykły, czerwony.

Noah oparł dłoń na pasku plecaka i czekał. Maya zerknęła na otwarte drzwi pracowni.

— Myślałam, że będzie łatwy — dodała. — Najdłużej siedziałam nad cieniem pod uchem. Na początku wyglądało, jakbym zrobiła mu dziurę.

Palcem wolnej ręki zatoczyła mały łuk.

— Dopiero jak poprawiłam brzeg, zaczęło to jakoś wyglądać.

Noah spojrzał na teczkę.

— Masz go tutaj?

— Tak, ale… jeszcze nie skończyłam.

Puściła gumkę, zanim zdążyła ją odciągnąć.

— Jasne.

Z ośrodka wyszła kolejna osoba. Oboje odsunęli się od drzwi, a Noah zerknął w stronę ulicy.

— Idziesz na przystanek? — zapytała Maya.

— Tak.

— Mam kawałek w tę stronę.

Ruszyli wzdłuż budynku. Teczka zawadzała jej o udo; przełożyła ją pod drugie ramię.

— A ty? Zdążyłeś coś zrobić tym aparatem?

— Trochę. Oddałem go w poniedziałek.

— Działał jeszcze?

Spojrzał na nią.

— Nawet ładowarka wróciła.

Maya uśmiechnęła się pod nosem.

Przy bramce Noah nacisnął klamkę i przytrzymał skrzydło. Tym razem przeszła od razu.

— Zrobiłem zdjęcie mężczyzny z psem — powiedział, kiedy zrównał się z nią na chodniku. — Nad wodą.

— Znałeś go?

— Nie.

— I tak po prostu zrobiłeś mu zdjęcie?

— Najpierw zapytałem.

— Ja bym chyba sfotografowała samą wodę.

— Też się nad tym zastanawiałem.

Popatrzyła na niego.

— Zapytałeś w końcu.

— No.

Na chodniku przed nimi dwie starsze kobiety zatrzymały się z torbami zakupów. Maya i Noah zeszli pojedynczo na skraj ścieżki. Dalej znów szli obok siebie.

— I wyszło? — zapytała.

— Jedno wydrukowałem.

— To z nimi?

Skinął głową.

— Obaj patrzą na wodę. Pies leży przy jego butach.

Przy najbliższym skrzyżowaniu zwolniła.

— Ja tutaj skręcam.

— Dobra. To cześć.

Zrobiła krok w stronę bocznej ulicy.

— Jak będziesz miał przy sobie, pokażesz mi to zdjęcie?

— Jasne.

— Z psem.

— Domyśliłem się.

Uśmiechnęła się i ruszyła w boczną ulicę.

Scena 7 — Przy stole

— Mało miałaś czasu, żeby tu posprzątać?

Noah zatrzymał się w przedpokoju z dłonią na zamku kurtki. Z kuchni dochodził zapach pieczonego kurczaka.

— Wróciłam z pracy i od razu zajęłam się obiadem — odpowiedziała Clara. — Zaraz to pozbieram.

— Ty zawsze zaraz. A potem znowu zapomnisz.

Przy wieszaku stała jej torba. Jeden pasek opadł na podłogę. Noah podniósł go, żeby zdjąć buty, potem powiesił kurtkę i wszedł do kuchni.

Ojciec siedział przy stole. Przed nim leżały sztućce i telefon, odwrócony ekranem do dołu. Clara zgarniała obierki z deski do miski. Obok zlewu stał garnek, a na oparciu krzesła wisiał sweter, który nosiła do pracy.

— O, jesteś. — Spojrzała na syna. — Akurat będziemy jeść. Jak w szkole?

— Dobrze.

Postawił plecak przy swoim krześle. Matka opłukała deskę i wsunęła ją obok zlewu.

— Dużo zadane?

— Trochę z matematyki.

Clara wytarła ręce w ścierkę. Noah rozpiął plecak, zanim zdążyła się odwrócić.

— Mam zdjęcie.

— Z tego aparatu?

Skinął głową.

— Bell mi wydrukowała. Jedno na razie.

— Pokaż.

Wyjął zeszyt i odszukał wsuniętą między kartki fotografię. Podał ją mamie, trzymając za biały brzeg.

Clara podeszła do okna. Przechyliła wydruk, żeby nie odbijało się w nim światło, i przez chwilę nic nie mówiła.

Noah stanął obok niej.

— Trochę krzywo wyszła woda — powiedział.

— Widzę.

Popatrzył na zdjęcie. Teraz wydawało mu się, że przechylił aparat jeszcze bardziej, niż zapamiętał.

— Można to poprawić na komputerze, tylko nie wiedziałem…

— Noah, podoba mi się.

Podniósł wzrok.

Matka przyglądała się psu leżącemu u stóp mężczyzny.

— Ten chyba nigdzie się nie spieszył.

— W ogóle. Potem nie chciał wstać.

Uśmiechnęła się.

— Rozumiem go.

— Jego właściciel też. Dał mu jeszcze pięć minut.

Clara zaśmiała się cicho. Noah przysunął się bliżej i wskazał palcem zagięte ucho.

— Próbował mu je wyprostować. Ciągle wracało.

— Dobrze, że wróciło. Nie wszystko trzeba poprawiać.

Przesunęła palec nad jasnym pasem wody.

— Popatrz, jakie światło złapałeś.

Jeszcze raz obejrzała całą fotografię. Zmarszczka między jej brwiami wygładziła się. Noah już otwierał usta, żeby opowiedzieć, jak długo ustawiał aparat, kiedy ojciec wyciągnął rękę.

— Daj zobaczyć.

Clara podała mu zdjęcie.

Daniel zerknął na nie, opierając się wygodniej na krześle. Potem spojrzał na syna. Jeden kącik ust uniósł mu się lekko.

— A dziewczyn tam nie było?

Noah opuścił rękę, którą przed chwilą wskazywał ucho psa.

— To było zadanie na zajęcia.

— No dobrze, dobrze.

Ojciec położył fotografię na stole i przesunął ją w jego stronę.

— Za piłkę byś się czasem wziął.

Noah patrzył na biały brzeg wydruku. Mógł powiedzieć, że jedno nie przeszkadza drugiemu. Albo że zadanie wcale nie polegało na fotografowaniu dziewczyn. Przez moment układał obie odpowiedzi, ale Daniel już odwrócił głowę w stronę piekarnika.

— To jemy?

— Już podaję — powiedziała Clara.

Sięgnęła po rękawice. Noah schował zdjęcie do zeszytu i zapiął plecak.

Matka postawiła naczynie na podkładce, zdjęła pokrywkę z garnka. Kiedy nakładała mu ziemniaki, zapytała, czy wystarczy. Skinął głową. Chciał wrócić do rozmowy przy oknie, ale nie wiedział, od którego zdania.

Usiadła dopiero, gdy obaj mieli pełne talerze.

Daniel odkroił kawałek mięsa, przeżuł i sięgnął po szklankę.

— Znowu suche.

Clara spojrzała na jego talerz.

— Jest sos. Podać ci?

— Sos nie pomoże, jak za długo trzymasz w piekarniku.

Wyciągnęła rękę do naczynia, ale cofnęła ją, zanim dotknęła uchwytu.

Noah nabrał ziemniaki na widelec. Był głodny, jeszcze przed chwilą myślał o dokładce. Teraz przeżuwał powoli, czekając, aż ojciec powie coś jeszcze.

Przez jakiś czas jedli w milczeniu. Clara podsunęła synowi miskę z surówką. Nałożył trochę, chociaż nie miał już ochoty.

Daniel odsunął od swojego łokcia ścierkę, którą zostawiła na skraju stołu.

— To też musi tu leżeć?

— Zapomniałam.

Zabrała ją i wstała, żeby odwiesić przy zlewie.

— Usiądź, mamo — powiedział Noah.

— Już.

Wracając, przesunęła garnek dalej od brzegu blatu. Ojciec śledził ją wzrokiem.

— Gdybyś odkładała rzeczy od razu na miejsce, nie byłoby problemu.

Clara usiadła. Przekroiła ziemniaka, przytrzymała go widelcem.

— Chciałam, żebyście mieli ciepły obiad.

— I dlatego nie można po sobie posprzątać?

Noah spojrzał na deskę stojącą przy zlewie. Na pustą już miskę po obierkach. Nawet nie zauważył, kiedy matka zdążyła ją umyć.

— Przecież posprzątała.

Daniel popatrzył na niego.

— Rozmawiam z mamą.

Clara położyła dłoń obok swojego talerza.

— Jedz, Noah. Wystygnie ci.

Wciąż mówiła tym spokojnym głosem. Jakby martwiła się tylko jego obiadem.

Odłożył widelec.

— Dlaczego ty mu na to pozwalasz?

Matka znieruchomiała.

— Noah…

— No co? Przecież słyszysz, jak on do ciebie mówi.

Głos podniósł mu się przy ostatnich słowach. Nie zamierzał krzyczeć na nią. Chciał, żeby choć raz odsunęła talerz i powiedziała ojcu, że wystarczy. Żeby nie próbowała już poprawiać wszystkiego, co on i tak za chwilę skrytykuje.

— Proszę cię — powiedziała cicho.

— O co? Mam też udawać, że wszystko jest w porządku?

Patrzył na nią, czekając na odpowiedź. Jeszcze kilka minut temu stała obok niego przy oknie i śmiała się z psa, któremu nie chciało się

iść do domu. Uwielbiał, kiedy tak się śmiała. Zawsze chciał jej wtedy opowiedzieć coś jeszcze.

Teraz spuściła wzrok na talerz.

Noah zacisnął dłonie pod stołem. Złość nie ustępowała, ale nie mógł już patrzeć na mamę.

— W moim domu nie będziesz się tak odzywał — powiedział Daniel.

Noah podniósł na niego oczy. Ojciec siedział z nożem i widelcem opartymi o krawędź talerza, czekając.

Przez chwilę patrzyli na siebie.

Potem Noah odsunął krzesło. Wziął plecak i wyszedł z kuchni.

Na schodach usłyszał swoje imię. Nie zatrzymał się.

W pokoju postawił plecak przy biurku i zamknął drzwi. Usiadł na brzegu łóżka. Oddychał przez nos, powoli, ale z każdym oddechem coraz mocniej czuł ucisk w gardle.

Z dołu dochodziły przytłumione głosy. Nie rozróżniał słów, dopóki ojciec nie wyszedł do przedpokoju.

— Idę na piwo.

Zabrzęczały klucze. Chwilę później zamknęły się drzwi wejściowe.

Noah uniósł głowę.

W kuchni zadźwięczał talerz. Potem drugi.

Wyjął telefon z kieszeni. Odblokował go.

Scena 8 — Na sobotę

Maya oparła teczkę o szafkę przy schodach. Torbę postawiła obok, ostrożnie, żeby kubek nie uderzył o podłogę.

Z salonu dochodził telewizor. Matka składała pranie na kanapie, odkładając ubrania na dwa osobne stosy. Ojciec siedział obok kosza z garścią skarpetek.

— To twoja? — zapytał, unosząc jedną.

Maya zajrzała przez drzwi.

— Jeśli druga też się znajdzie.

— Na razie jest tylko ta.

Podeszła i wyciągnęła drugą spod ręcznika.

— Proszę.

— Wiedziałem, że warto poczekać.

Podał jej obie. Matka dołożyła do nich złożoną bluzę.

— Ta już sucha. Chciałaś ją na jutro.

— Dzięki.

Maya usiadła na podłokietniku fotela, trzymając ubrania na kolanach. Ojciec wyjął z kosza następną skarpetkę i obejrzał ją z obu stron.

— Tato, dałbyś mi na papier do rysowania?

— Jasne. Ile potrzebujesz?

— Jeszcze nie wiem. Chciałabym trochę grubszy. Ten mój się przeciera od gumki.

— To wybierz taki, jaki będzie dobry.

— Myślałam, żeby w sobotę rano pójść do sklepu. A potem wziąć blok nad wodę.

Ojciec odłożył parę skarpetek na kosz.

— Teraz będziecie rysować na dworze?

— Nie, sama chciałam. Narysować coś poza domem.

Matka wygładziła rękaw koszuli.

— W sobotę jedziesz z nami.

Maya odwróciła głowę.

— Dokąd?

— Na zakupy. Mamy kilka rzeczy do załatwienia. Do sklepu z papierem też możemy zajrzeć.

Sięgnęła po kartkę leżącą na niskim stoliku. Pod zapisanymi już pozycjami dopisała jeszcze jedną.

— Zwykły blok?

— Chciałam sobie najpierw obejrzeć.

— To obejrzysz na miejscu.

Odłożyła długopis i wróciła do koszuli. Maya przesunęła ubrania na kolanach, żeby nie zsunęły się na podłogę.

— A o której wrócimy?

— Raczej późnym popołudniem. Wyjedziemy po śniadaniu.

— To może po tym sklepie zostanę? Wy byście pojechali dalej, a ja bym sobie porysowała.

— I potem mamy po ciebie wracać?

— Nie. Wrócę autobusem.

Matka złożyła koszulę na pół.

— Po co to komplikować? Pojedziemy razem i razem wrócimy.

— Ale nie musicie po mnie…

— Maya, mamy już plan. Rysować możesz później.

— W domu.

— W domu też można rysować.

Ojciec sięgnął po pilota i ściszył telewizor. Maya spojrzała na niego.

— Tato, przecież mogłabym wrócić sama.

Położył pilot na oparciu kanapy.

— Mama ma rację. Załatwimy wszystko przy okazji. Weźmiemy ci taki blok, jaki chcesz.

— Ja wiem, tylko…

— A po zakupach wstąpimy do McDonalda. Wybierzesz sobie to, co lubisz.

Uśmiechnął się do niej. Maya odwzajemniła uśmiech.

— Dzięki, tato.

Matka podniosła następny ręcznik.

— Zabierz jeszcze te rzeczy do pokoju. I sprawdź, czy nie potrzebujesz czegoś do szkoły, żebyśmy znowu nie jeździli dwa razy.

Maya wstała. Przez moment została przy fotelu, z ubraniami przyciśniętymi do brzucha.

Na kartce, pod pieczywem i proszkiem do prania, matka napisała „papier dla Mai".

— Sprawdzę — powiedziała.

W przedpokoju przełożyła bluzę pod ramię, podniosła teczkę i zarzuciła torbę na drugie. Weszła po schodach, przytrzymując ją dłonią, żeby nie obijała się o biodro.

W pokoju położyła ubrania na łóżku. Wyjęła z torby czerwony kubek i postawiła go przy lampce. Teczka została oparta o biurko.

Usiadła na brzegu łóżka i sięgnęła po telefon.

Czekała na nią wiadomość od Liama.

Jak pierwsze zajęcia?

Otworzyła rozmowę. Jeszcze w drodze do domu chciała opowiedzieć swojemu chłopakowi o kubku i o tym, jak trudno było narysować cień pod jego uchem. Teraz przez chwilę patrzyła na pusty pasek wiadomości.

Fajnie. Tylko w domu już zdążyli mi popsuć humor.

Odpowiedź pojawiła się niemal od razu.

Co jest?

Maya podciągnęła jedną nogę na łóżko. Oparła telefon o kolano i zaczęła pisać.

Chciałam w sobotę kupić papier i posiedzieć trochę nad wodą z blokiem. Mama stwierdziła, że jadę z nimi na zakupy. Do późnego popołudnia.

Nie możesz zostać po drodze?

Właśnie to powiedziałam. Wróciłabym autobusem. Ale mamy jechać razem i wrócić razem.

Zobaczyła, że pisze. Rozluźniła palce na obudowie i poczekała.

A tata?

Że mama ma rację. I że kupi mi papier, jaki będę chciała.

No to chyba dobrze?

Maya przeczytała pytanie jeszcze raz.

Tylko nie o papier chodzi. Chciałam, żeby chociaż zapytała, czy mam jakieś plany.

Tym razem odpowiedź przyszła, zanim odłożyła telefon na kolano.

Daj spokój, to tylko zakupy.

Z salonu dobiegł krótki śmiech z telewizora. Maya poprawiła nogę, która zaczynała jej drętwieć.

Pod ostatnią wiadomością pojawiła się następna.

A ja ci jeszcze nie mówiłem, co dzisiaj było w szkole.

Zatrzymała wzrok na swoim zdaniu o planach. Potem dotknęła pola odpowiedzi.

Co się stało?

Scena 9 — Po drodze

Noah zszedł do kuchni, kiedy Clara wkładała do torby pojemnik ze śniadaniem. Na stole leżały klucze i papierowa torebka z kanapkami.

— Te są twoje — powiedziała.

— Dzięki.

Otworzył plecak. Zeszyt przesunął się pod jego dłonią; wsunął kanapki obok, żeby nie zagiąć okładki.

Clara zarzuciła torbę na ramię i sięgnęła po klucze. Noah zapiął plecak, ale nie odszedł od stołu.

— Mamo?

Podniosła wzrok.

Przez chwilę patrzył na suwak.

— Nie chciałem wczoraj na ciebie krzyczeć.

Clara zatrzymała rękę przy kluczach.

— Wiem.

Chciał powiedzieć coś jeszcze. Że nie o nią mu chodziło. Że widział, jak ojciec na nią patrzy, kiedy wstawała od stołu. Ale znowu musiałby zacząć mówić o nim.

Matka podeszła i na chwilę położyła mu dłoń na ramieniu.

— Zjedz te kanapki.

Skinął głową.

— Zjem.

W przedpokoju włożył kurtkę. Uniósł klamkę, żeby otworzyć drzwi, i jeszcze się obejrzał.

— Pa.

— Pa, Noah.

Kiedy wysiadł z autobusu, przy przystanku czekało już kilka osób. Odsunął się od drzwi i poprawił plecak.

Maya szła od bocznej ulicy. Zauważył ją dopiero, gdy autobus odjechał.

— Maya!

Odwróciła głowę. Zwolniła, czekając, aż do niej podejdzie.

— Cześć.

— Cześć.

— Dopiero przyjechałeś?

Wskazał kciukiem za siebie.

— Jeszcze się budzę.

Maya spojrzała za odjeżdżającym autobusem.

— Dobrze, że nie prowadziłeś.

Uśmiechnął się i zrównał z nią krok. Szli w stronę ośrodka. Przed nimi ktoś prowadził rower, przytrzymując jedną ręką torbę zsuwającą się z kierownicy.

Bramka była otwarta. Noah spojrzał na ławkę pod ścianą.

— Mam przy sobie to zdjęcie.

Maya od razu odwróciła się do niego.

— Pokaż.

— Zdążysz?

Wyjęła telefon, sprawdziła godzinę i schowała go z powrotem.

— Mam jeszcze czas.

Podeszli do ławki. Noah postawił plecak na deskach, wyjął zeszyt i wysunął spomiędzy kartek odbitkę. Zeszyt schował, a fotografię podał Mai.

Wzięła ją obiema rękami.

Noah stanął obok. Przez chwilę słyszał tylko terkot prowadzonego roweru.

Maya przybliżyła zdjęcie.

— On mu prawie na butach leży.

Noah spojrzał na psa.

— Wcześniej próbował mi zajrzeć do torby.

— Sam podszedł?

— Nawet nie zauważyłem, kiedy podszedł. Jego właściciel mówił, że po prostu lubi poznawać nowych ludzi.

Uśmiechnęła się i znów spojrzała na odbitkę. Noah oparł dłoń na plecaku. Już chciał zapytać, czy jej się podoba, ale Maya odezwała się pierwsza.

— Podoba mi się. Wyglądają, jakby w ogóle nie wiedzieli, że tam jesteś.

— On na początku patrzył prosto w aparat.

— I co zrobiłeś?

— Nic. Za długo ustawiałem.

Maya podniosła oczy.

— Naprawdę?

— Nie mogłem się połapać.

Zaśmiała się cicho.

— Czyli cierpliwość popłaca.

— Tylko teraz muszę sobie przypomnieć, jak to ustawiłem.

— Nie zapisałeś?

— Miałem.

Maya uśmiechnęła się do niego.

— To tak jak ja. Zawsze mi się wydaje, że będę pamiętać.

Noah parsknął cicho. Maya wróciła wzrokiem do psa.

— Moja kotka zwykle tyle nie wytrzymuje. Jak biorę ją na kolana, zaraz chce zejść.

— Jak się nazywa?

— Pearl.

Maya jeszcze przez moment przyglądała się fotografii, potem oddała mu ją ostrożnie.

— Fajne jest to zdjęcie.

— Dzięki.

Schował zdjęcie do zeszytu. Zapiął plecak i zarzucił go na ramię.

Ruszyli przez dziedziniec.

— Ale ostatnio usiadłam do rysowania i wzięłam ją na kolana — powiedziała Maya. — Myślałam, że zaraz ucieknie, a ona została.

— Na długo?

— Aż mama zawołała na kolację. Musiałam trzymać kartkę trochę wyżej, żeby jej nie przeszkadzać.

Noah uśmiechnął się.

— Wygodnie.

— Jej tak.

Przy końcu budynku Noah zwolnił. Wąska ścieżka między halą a ogrodzeniem prowadziła do jego szkoły. Maya miała iść dalej ulicą.

— Ja tędy.

— Dobra.

Zatrzymali się przy narożniku.

— To do zobaczenia — powiedział.

— Cześć.

Noah ruszył w stronę hali. Przeszedł kilka kroków, wsunął rękę do kieszeni kurtki i dotknął telefonu.

Zatrzymał się.

Maya zdążyła odejść kawałek wzdłuż budynku.

— Maya?

Obejrzała się. Noah zawrócił i podszedł do niej, trochę szybciej, niż zamierzał.

— Ja jeszcze… Chciałem cię o coś zapytać.

Odwróciła się do niego.

Wyjął telefon. Ekran pozostał ciemny.

— Bo w sumie nie… — Urwał i spojrzał na trzymaną w dłoni obudowę.

Przed chwilą rozmawiało mu się tak łatwo. Teraz nie wiedział, od którego słowa zacząć.

Maya poprawiła torbę na ramieniu i czekała.

Noah podniósł wzrok.

— Dasz mi swój numer?

— Jasne.

Powiedziała to od razu. Wyciągnęła własny telefon, a on dopiero wtedy odblokował swój.

Otworzył kontakty.

— Możesz wpisać? — zapytał, podając jej ekran.

— Pewnie.

Wprowadziła numer i oddała mu telefon.

— Puść mi sygnał, będę miała twój.

Nacisnął ikonę połączenia. Kiedy jej telefon zadzwonił, rozłączył się. Maya zapisała kontakt.

— Mam.

Noah schował telefon do kieszeni.

— To teraz już idę.

Uśmiechnęła się.

— Ja też.

— Cześć.

— Cześć, Noah.

Scena 10 — Po lekcjach

Kiedy Maya wróciła po lekcjach do domu, w telefonie czekała wiadomość od Noaha.

Cześć. Zdążyłaś rano na lekcje?

Usiadła na brzegu łóżka.

Tak, spokojnie. A ty?

Też. Nawet się w końcu obudziłem.

Uśmiechnęła się. Odłożyła telefon i zaczęła wyjmować rzeczy z torby. Zeszyty, podręcznik i linijkę przeniosła na biurko.

Ekran znów się rozjaśnił.

A jak ci minęła reszta dnia?

Tak sobie.

Co się stało?

Przez chwilę patrzyła na jego pytanie.

Jest u nas w klasie taki chłopak i dziewczyna. Ciągle mają ze mnie zabawę.

Co zrobili?

Napisała „Nieważne", ale nie wysłała.

Przypomniała sobie wczorajszą rozmowę z Liamem. Czy tutaj też musiałaby tłumaczyć, dlaczego było jej przykro?

Przez chwilę patrzyła na wpisane słowo. Potem je skasowała.

Rysowałam na przerwie. On zabrał mi zeszyt i zaczął jej pokazywać. Nawet nie zdążyłam go zamknąć.

Wysłała wiadomość, a zaraz po niej następną.

Powiedziała, że jej młodsza siostra rysuje podobnie.

Maya usiadła przy biurku i otworzyła zeszyt na ostatniej stronie. Zaczęła tam rano szkicować drzewo za szkolnym oknem. Jedna gałąź urywała się nad kratkowanym marginesem.

Oddał ci?

Tak. Jak już wszyscy popatrzyli.

Co za dwa świąteczne elfy. Kto je wypuścił luzem?

Maya parsknęła śmiechem.

Świąteczne elfy? Noah, nikt tak nie mówi.

Ja czasem.

Po chwili dopisał:

Mam taką ciemną maskotkę w stroju elfa. Dostałem kiedyś. Pilnuje mi kluczy, bo sam ciągle zapominam, gdzie je kładę.

Czytając odpowiedź, jeszcze się uśmiechała. Po chwili przyszło kolejne pytanie.

A ty wróciłaś potem do tego rysunku?

Spojrzała na urwaną gałąź.

Nie. Nawet nie wyjęłam już zeszytu.

Długo tak robią?

Od jakiegoś czasu. Niedługo kończę szkołę. Potem nie będę musiała ich oglądać.

Przeczytała to jeszcze raz, już pod wysłaną wiadomością.

Jak będziesz chciała pogadać, pisz.

Dzięki.

Przesunęła dłonią po zagiętym rogu kartki, zamknęła zeszyt i odłożyła go obok piórnika.

A tobie jak minął dzień?

Zgubiłem kartę biblioteczną. W bibliotece.

Znalazłeś?

Tak. Bibliotekarka otworzyła książkę, którą oddawałem. Była w środku.

Używałeś jej jako zakładki?

Tak.

A szukałeś wszędzie indziej?

W plecaku dwa razy. Potem zacząłem wyjmować wszystko na ladę.

Do książki nie zajrzałeś?

Odsunąłem ją, żeby mieć więcej miejsca.

Maya zaśmiała się krótko.

Najpierw ustawienia aparatu, teraz karta. Ty to masz pamięć.

Ale zdjęcie przyniosłem.

To prawda.

Odłożyła telefon i otworzyła zeszyt do matematyki. Chciała podkreślić temat, ale nie mogła znaleźć linijki. Sprawdziła w piórniku, odsunęła drugi zeszyt. Zajrzała nawet do torby.

Leżała pod podręcznikiem.

Wyciągnęła ją i przez chwilę obracała w palcach. Jeszcze rano mówiła mu przecież, że zawsze wydaje jej się, że będzie pamiętać.

Sięgnęła po telefon.

Dobra, chyba nie powinnam się odzywać.

Czemu?

Szukałam linijki. Sama przykryłam ją podręcznikiem.

Czyli mamy podobnie.

Uśmiechnęła się i położyła linijkę na otwartym zeszycie.

Muszę zrobić matematykę.

Ja też mam na jutro. Jeszcze nie zacząłem.

To zacznij.

Dobra. Do później.

Do później.

Maya odłożyła telefon obok piórnika i przysunęła do siebie zeszyt.

Scena 11 — Nad wodą

Przez kilka następnych dni odzywali się do siebie po południu. Niekiedy wymieniali tylko parę zdań, innym razem rozmowa wracała jeszcze wieczorem.

W kolejnym tygodniu Noah znów zabrał nad wodę szkolny aparat. O wypożyczenie zapytał Bell już rano. Po ostatniej lekcji odebrał torbę i zamiast skręcić na przystanek, poszedł w stronę zatoki.

Przy drewnianym pomoście zatrzymał się nad liną przywiązaną do metalowego kółka. Jej cień przecinał jasną deskę. Noah zrobił zdjęcie z góry, potem przykucnął i spróbował z boku.

Na drugim ujęciu zniknął kawałek pustego pomostu. Została lina, jej postrzępiony koniec i ciemna smuga między deskami.

Przełączył się na pierwsze zdjęcie, po czym wrócił do drugiego.

— Cześć.

Podniósł głowę.

Maya stała na ścieżce z teczką pod pachą. W drugiej ręce trzymała blok.

— Cześć. Nie widziałem cię.

— Właśnie zauważyłam.

Wstał, poprawiając pasek aparatu.

— Co cię tutaj sprowadza?

— Chciałam trochę porysować. Lepiej mi się tutaj rysuje niż w domu.

Poprawiła teczkę pod pachą i spojrzała w stronę łodzi.

— Tam czasem siedzę przy biurku i nawet nie wiem, od czego zacząć. A tutaj ciągle coś mi wpada w oko. Jeszcze nie skończę jednego, a już chciałabym spróbować czegoś innego.

Noah rozejrzał się po pomoście.

— Wybrałaś już coś na dzisiaj?

— Chyba tę łódź z plandeką. Najpierw chciałam sam dziób, ale te zagięcia też są fajne.

Wskazała luźny materiał poruszający się na wietrze, po czym zerknęła na aparat.

— A ty co znalazłeś?

— Na razie linę.

Maya spojrzała na deski przy jego butach.

— Tę?

Skinął głową.

— Mogę zobaczyć?

Obrócił ekran w jej stronę. Pokazał pierwsze zdjęcie, a potem drugie.

Maya pochyliła się bliżej.

— To bardziej mi się podoba.

— To z boku?

— Mhm. Widać te małe włókna. Z daleka nawet nie zwróciłam na nie uwagi.

Noah przybliżył obraz. Postrzępiony koniec liny rozchodził się na jasne nitki.

— Ja też nie. Dopiero jak przykucnąłem.

Maya jeszcze raz spojrzała na linę, potem na ekran.

— Spróbowałabym ją narysować.

— Też z boku?

— Pewnie tak. Z góry wyszedłby mi obwarzanek.

Noah zaśmiał się i opuścił aparat.

— A mogę zobaczyć coś twojego?

— Jasne. Mam nawet ten kubek, o którym ci mówiłam. Już skończony.

Zsunęła teczkę spod pachy i spróbowała zaczepić palec pod gumką. Blok przechylił się jej w drugiej ręce.

— Chodźmy usiąść — powiedziała, wskazując ławkę przy ścieżce.

Noah zabrał torbę. Usiadł obok, kiedy Maya układała rzeczy na kolanach.

Wyjęła rysunek i podała mu kartkę. Przytrzymał ją za brzegi.

— O, Elmo.

— No.

— Mówiłaś, że zwykły kubek.

— Bo pytałeś, co rysowaliśmy.

Uśmiechnęła się do niego i spojrzała na pracę.

Noah przechylił kartkę. Pod uchem kubka widział wąski cień; przy górnym brzegu ołówek zostawił jaśniejszy pas.

— To ucho dobrze ci wyszło. Wygląda, jakby dało się normalnie wsunąć tu palec.

— Z nim było najgorzej. Na początku miałam wrażenie, że dokleiłam je z boku.

— Teraz tak nie wygląda.

Maya popatrzyła na wskazane miejsce. Przez chwilę przyglądali się rysunkowi razem.

— Podoba mi się — dodał Noah.

Kiedy oddał jej kartkę, położyła ją na teczce, zamiast od razu schować.

— Na stole był jeszcze taki niebieski, bez niczego — powiedziała. — Pewnie miałabym z nim mniej roboty. Ale zobaczyłam Elmo i już nie chciałam innego.

Przesunęła palcem po pustym marginesie.

— Lubię go.

— Co w nim lubisz?

Maya wzruszyła lekko ramionami.

— Tę minę. Popatrz na niego. Wygląda, jakby właśnie wydarzyło się coś świetnego.

Podniosła rysunek, żeby Noah jeszcze raz zobaczył szeroki uśmiech postaci.

— Wystarczy, że go gdzieś zobaczę, i od razu mi weselej. Wiem, że to tylko taka śmieszna buzia…

Urwała, ale nadal się uśmiechała.

Noah spojrzał z kartki na nią. Odłożył torbę przy ławce i ujął aparat.

— Mogę ci zrobić zdjęcie?

— Z nim?

— Jeśli chcesz.

Spojrzała na rysunek i przysunęła go do siebie.

— Dobra. Tylko nie wiem, jak go trzymać.

— Możesz tak, jak trzymałaś.

Wstał i odsunął się o krok. Maya śledziła go wzrokiem, dopóki nie podniósł aparatu.

— Długo go rysowałaś? — zapytał.

Opuściła nieco kartkę.

— Sam kubek nie. Ale z nim trochę mi zeszło.

Znów spojrzała na Elmo.

— Raz zrobiłam mu za małe oczy i wyglądał, jakby był zły. Chyba nawet bardziej bałam się, że zepsuję mu buzię, niż że kubek będzie krzywy.

Uniósł jej się kącik ust. Noah przesunął kadr odrobinę w bok, zostawiając za nią fragment wody, i nacisnął spust.

Maya podniosła głowę.

— Już zrobiłeś?

— Tak.

— Przecież jeszcze mówiłam.

— Wiem.

Opuścił aparat i spojrzał na ekran. Na zdjęciu jej usta były lekko rozchylone, a kartkę z rysunkiem trzymała tuż pod brodą. Uśmiech nie zdążył zniknąć.

— Pokaż.

Usiadł z powrotem i przechylił aparat w jej stronę.

Maya przybliżyła twarz do ekranu. Tym razem nie odezwała się od razu.

— Podoba mi się — powiedziała w końcu.

Noah spojrzał jeszcze raz na fotografię.

— Mnie też.

— Tylko Elmo się nie zmieścił cały.

— Ty się zmieściłaś.

Zaśmiała się i dotknęła brzegu kartki, porównując rysunek z tym, co zostało z niego na zdjęciu.

Jeszcze chwilę oglądała ekran. Potem schowała pracę do teczki i otworzyła blok na czystej stronie.

— Dobra. Teraz ta łódź.

Noah oparł aparat na kolanach. Maya zaznaczyła pierwszą linię, podniosła wzrok na łódź i po chwili wróciła do rysowania.